Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 25 (358) 20 czerwca 1931. Rok VIII.

NA TATRZAŃSKICH HALACH.



Czyjeż serce nie wyrywa się teraz w okresie lata i zaczynających się wakacyj do gór? Powitają go tam skaliste szczyty, szumiące potoki i zielone hale. Na obrazie baca pilnujący owiec na hali tatrzańskiej.

WALKA O MUR PŁACZU.



Tłumna demonstracja Arabów przeciwko żydom w Jerozolimie.

The New York Times.

Tworząc po wojnie deklaracją Balfoura t. zw. „narodowy dom dla żydów“ (National Jewish Home) nie przypuszczała Anglja, że przysporzy sobie niclada kłopotów. Zdawało się z początku, że idea odbudowy Palestyny jako nowoczesnego państwa żydowskiego zyska w kołach sjonistów wielką popularność. Tymczasem okazało się, że warunki „na miejscu“ były wysoce niepomyślne dla takiej kombinacji. Ludność arabska osiadła od wieków na tych terenach, patrzyła z nieukrywaną nienawiścią na żydowskich „intruzów“, którzy przebywali tworzyć tam swój własny ośrodek państwowy.

Nie zrażając się wrogiem stanowiskiem Arabów, zdołali żydzi pobudować całe nowoczesne miasto Tel-Aviw, które przedstawia się niezwykle estetycznie i ciekawie, zabrać się do elektryfikacji niektórych rzek, oraz do wykorzystywania skarbów mineralnych ziemi palestyńskiej. Arabowie nie łatwo mogli strawić ten rozrost żydowski w Palestynie. Od początku dochodziło do licznych awantur i bójek pomiędzy Arabami i żydami, aż wreszcie w roku ubiegłym wybryki w Jerozolimie zdawały się grozić zupełnem zawaleniem koncepcji Balfoura.

Ośrodkiem tej przewlekłej scysji arabsko-żydowskiej jest „mur płaczu“ czy „ściana płaczu“ największa świętość świata żydowskiego. „Mur płaczu“ ma być bowiem resztką zburzonej świątyni Salomona i przy nim to odprawiają ortodoksi żydowscy swoje modły i lamenty. Wiadomo bowiem ze Starego Testamentu, że przy murze świątyni Salomona odbywały się stale modły błagalne żydów.

Żydzi chcieliby oczywiście mieć w swojem posiadaniu „mur płaczu“. Trudność jednak polega na tem, że sam „mur płaczu“ znajduje się w rękach arabskich i leży na terytorjum arabskiem. Arabowie nienawidzący serdecznie żydów, starali się o to, ażeby w każde święto żydowskie obrzydzić modlącym się u muru wszelkie modły. Wyrostki arabskie obrzucały modlących się kamieniami, na murach wypisywano pogróżki a niejednokrotnie dochodziło do strzelaniny, albo do bójki na noże.

Wobec tego Anglja ustanowiła specjalną komisję z wysokim komisarzem Palestyny Sir Johnem Chancellorem na czele, która miała na celu ustalić prawa obu stron do muru płaczu. Po długich naradach, które niejednokrotnie groziły rozbiciem konferencji, ustalono „modus vivendi“.

Na mocy postanowienia komisji mur należy wprawdzie do Mahometan, jednakże dostępny jest dla żydów w czasie ich uroczystych świąt. W czasie tych świąt mają prawo żydzi przynosić arkę, zawierającą zbiór praw itd. Natomiast nie mają prawa grania na rogu, czyli t. zw. shofar w pobliżu „ściany płaczu“, podobnie jak Mahometanie nie mają prawa odbywania swojego święta „Zikr“ w czasie nabożeństw żydowskich. Komisja dążyła zatem do rozgraniczenia obu stron i do izolowania ich tak, by sobie wzajemnie nie przeszkadzały i nie wywoływały zamieszek. Zobaczymy, czy to postanowienie komisji będzie skuteczne...

z. g.



Tłumy modlących się żydów przy murze płaczu.

Presse-Photo — Berlin.



Widok ściany płaczu w Jerozolimie z napisami hebrajskiemi

Wide-World Photos — Paris.

Nowa gwiazda polskiego ekranu.

Wywiad »Światowida« z Karoliną Lubieńską.

Nieliczne grono polskich artystek filmowych powiększyła przed kilku tygodniami nowa gwiazda, którą odkryła jedna z warszawskich wytwórni, poszukując do kręconego ostatnio filmu typu polskiego jasnowłosej dziewczyny.

Do konkursu stanęło ni mniej ni więcej, tylko... 23 blondynki. Jasne, złote, płowe główki, z chabrowemi, błękitnemi, szaremi oczyma. Bijąc 22 współzawodniczki, zwycięsko wyszła z tej walki Karolina Lubieńska, krakowianka, artystka teatrów Szyfmanowskich, która zdobywszy sukcesy na scenach krakowskiej, poznańskiej, łódzkiej i ostatnio warszawskiej, zapragnęła sięgnąć po laury filmowe. Doskonała sportsmenka, wioślarka i pływaczka, która w r. 1928 przepłynęła 12 km. z Helu do Gdyni, płynąc 5 godzin bez przerwy po burzliwem morzu — stanęła przed objektywem aparatu filmowego, kreując typ Polki, narzeczonej jednego z bojowników, więźnia, skazanego przez Moskali na śmierć.



Poznałem ją w Łazienkach w czasie kręcenia nie było czasu na rozmowę, więc zamówiłem sobie wywiad dla „Światowida" na dzień następny.

* * *

— ... tylko, jeśli Pan napisze co innego, niż mówiłam, to...

— ... to co?

— Zobaczy Pan — pogroziła p. Lubieńska.

— Rozkaz. Postaram się zastosować do życzenia Łaskawej Pani. Słucham więc.

— Przyznam się Panu, że choć to moja pierwsza rozmowa na temat filmowy, czuję dziwne uprzedzenie do wywiadów. No, poprostu nie lubię tego.

— Dlaczego?

— Bo zazwyczaj Panowie dziennikarze lubią przekręcać to, co się mówi i potem wychodzą z tego nieścisłości, trzeba przyznawać się do słów, których się wogóle nie powiedziało. Pozatem wywiady są naogół tak banalne, takie wszystkie jednakowe, że strach.

— Hm. To może ja Pani coś zaproponuję? Nie róbmy wywiadu, tylko pogwarzymy sobie swobodnie. Dobrze?

— Zgoda.



Karolina Lubieńska, artystka filmowa.

— A zatem czy grała Pani już we filmie?

— Nie. Jest to mój debiut w tej dziedzinie.

— A propozycje miała Pani przedtem już jakie?

— Propozycje miałam, tylko, że nie dochodziły do skutku. Raz dzwonił do mnie Lejtes, drugi raz Ford. Cieszyłam się bardzo z tego, tem bardziej, że od dawna pragnęłam już zagrać w filmie. Niestety, jakoś nie mogło to dojść do skutku. To też, kiedy przed paru tygodniami wezwał mnie do telefonu p. Szebeko, byłam przekonana, że znów się wszystko rozwieje. Tymczasem stało się wręcz przeciwnie.

— Słyszałem, że Pani miała groźne przeciwniczki?

— Tak, i to aż 22. W tej liczbie cały szereg naprawdę ładnych i miłych blondynek. No, ale jakoś wyszłam cało z tej walki.

— Czy zamierza Pani nadal pracować w filmie?

— To będzie zależało od wyniku obecnej pracy. Przypuszczam jednak, że pozostanę nadal w służbie X muzy, gdyż służba ta jest wcale miła.

— Czy Pani udzielała już komu wywiadu na temat filmowy?

— Nie, to jest mój pierwszy wywiad.

— Zatem wywiad dziewiczy. Cieszę się, że mnie przypadło w udziale zrobienie go.

— A mówił Pan, że to nie będzie wywiad, tylko zwykła rozmowa.

— Sądzę jednak, że Pani pozwoli ją umieścić w „Światowidzie"?

— Proszę bardzo, tylko jedno zastrzeżenie, niech Pan nic nie zmienia.

— Rozkaz. Żegnam Panią i życzę powodzenia.

Bohdan Skąpski.





ROZMAITOŚCI

Koncert na 600 trąbach. Z okazji zjazdu młodzieży ewangelickiej w Berlinie urządzono tam koncert na 600 trąbach. Nie potrzeba dodawać, że od koncertu tego aż szyby drżały. Prawdziwie po niemiecku! Wide-World Photos.

Gabinet morderców. W wiedeńskim Praterze znajduje się słynny gabinet figur woskowych, wśród których poczesne miejsce zajmują mordercy o światowym rozgłosie. Obecnie do tego panoptikum okropności przybyła figura upiora z Düsseldorfu Piotra Kürtena. Na zdjęciu figury od lewej ku prawej: Hugo Schenk, którego specjalnością było mordowanie służących. Został on powieszony dnia 22. IV. 1884, obok niego Wondraszek, skazany za morderstwo i stracony w 1895 r. w kilka lat później okazało się, że był on niewinny, obok Jan Prügel, wielokrotny morderca, ostatni po prawej Piotr Kürten.



W kole: **Ta, która reprezentuje urodę Francji.** Lucienne Mahmias, która została wybrana królową piękności we Francji na r. 1931 przybywa obecnie w Ameryce entuzjastycznie witana przez Jankesów. Rycina przedstawia p. Lucienne z ulubionym jej psem. Keystone — Paris.



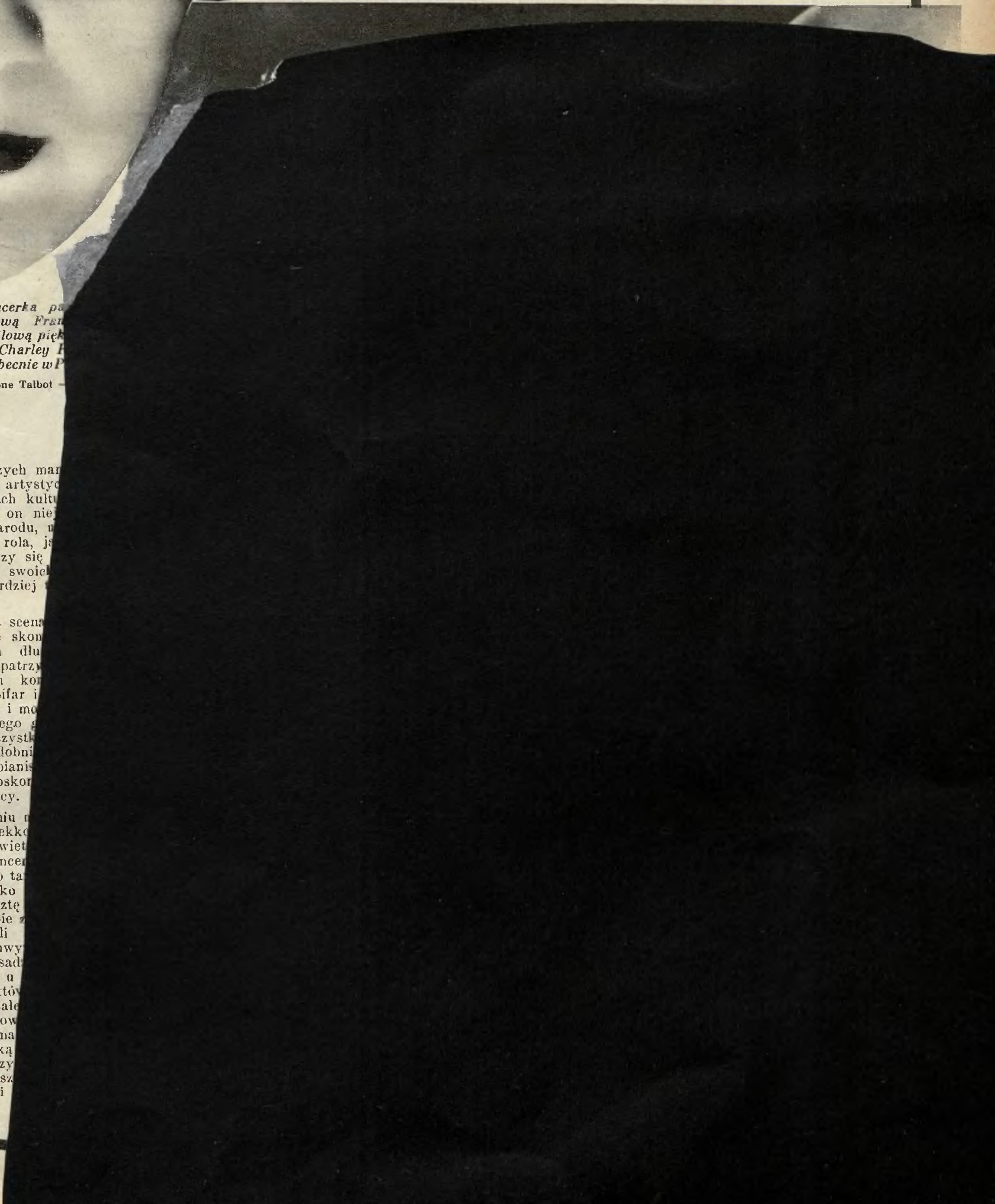
Egzotyczna tancerka. Tancerki z wyspy Bali słyną z urody i zdolności tanecznych. Jedną z nich widzimy na zdjęciu. P. & A. Photo, Berlin.



Na prawo: **Na pastwę ognia.** W Nowym Jorku spalono przed kilku tygodniami pięć starych wodnopłatowców, zbudowanych w 1924 r., które służyły do celów komunikacyjnych i pocztowych. Obecnie jednak wobec postępu techniki wycofano je z użycia i spalono jako bezużyteczne gruchoty. The New York Times.



POEZJA TAŃCA



U góry: Edmond Guy, słynna tancerka p
Znawcy uważają ją za stuprocentową Fra
przed kilku laty była ona wybraną „królową pięk
Paryża. — U dołu: Suzy Marin i Charley
doskonała para tancerzy, występująca obecnie w

Keystone Talbot —

Taniec jest jedną z napierwotniejszych ma
cyj i przejawów ludzkiego zmysłu artysty
Spotykamy go na wszelkich szczeblach kult
świadczy najwymowniej, że wchodzi on nie
skład i repertuar kultury każdego narodu,
jąc jego chwile uroczyste. Ogromna rola, j
taniec u ludów pierwotnych, tłumaczy się
wyrażają one w tańcu cały kompleks swoic
nieznajdujących wyrazu w innych bardziej
formach artystycznych.

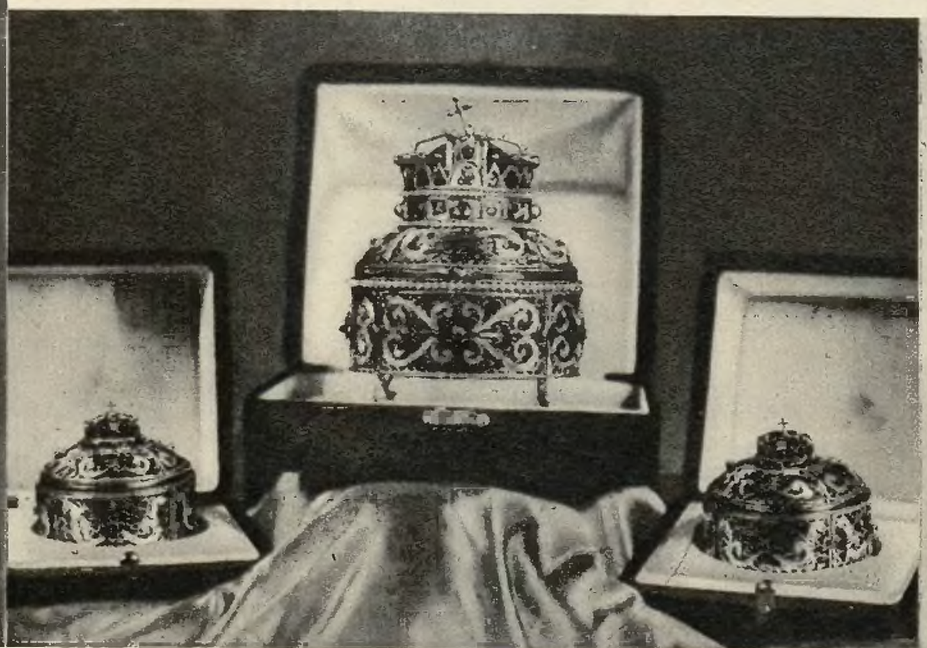
Taniec dzisiejszy, jaki oglądamy na scen
pejskich jest zjawiskiem niesłychanie skon
nem, do którego wywołania potrzeba dłu
kształcenia i ćwiczenia. Widz, który patrz
dukcje taneczne takich wspaniałych ko
tańca, jak Argentina, Sent Mahesa, Lifar i
zdaje sobie sprawy, ile potrzeba trudu i m
by wyuczyć się jednego kroku, jednego
jednej pozy tanecznej. Dla widza wszystk
się to zupełnie naturalne i proste, podobni
zyka, która wychodzi z pod palców piani
zupełnie lekko, chociaż na jej wydosko
trzeba dziesiątek godzin mozolnej pracy.

Tylko dzięki temu długiemu ćwiczeniu
skać w tańcu to wrażenie cudownej lekk
ności ruchu, to wrażenie niemal że powiet
ki mamy obserwując najlepszych tance
Wydaje się nam wtedy, że tancerz, lub ta
nie w powietrzu i że zaprzecza niejako
prawu ciężkości, obowiązującemu resztę
ków. Zdjęcia filmowe czynione w tempie
pozwalają nam odkryć lepiej, aniżeli
naoczna całą melodję tańca i nieuchwy
polegającą w swojej najgłębszej zasad
monji ruchów. Harmonja ta obejmuje u
cego tancerza tylko kilka niejako taktó
u wielkich tancerzy zamienia się w cał
całe frazy i pasaże muzyczne. Obserwow
jecznej płynności ruchów tanecznych na
większych rozkoszy estetycznych, jaką
wiekowi dać życie. W swoich najwyższy
wkracza taniec w dziedzinę wielkiej sz
jącej się na harmonji, konieczności i
wszystkich swoich części.

RESTAURACJA HABSBURGÓW?



Ekscesarzowa i królowa Zyta, wdowa po cesarzu austrjackim, królu węgierskim Karolu, z domu księżniczka Bourbon-Parma



Insygnja koronacyjne korony węgierskiej św. Stefana, przechowywane z wielkim pietyzmem na Zamku Królewskim w Budapeszcie.



Na prawo: B. cesarz i król Karol, ur. w r. 1887 jako syn arcyks. ... ks. Saskiej, wstąpił na tron w r. 1916, abdy- ... na Maderze w r. 1922.



Cesarz Franciszek Józef I. (zmarł w roku 1916) podczas jednego ze swoich ostatnich przejazdów w powozie w towarzystwie swego generalnego adjutanta.



...b. cesarzowa Zyta została przyjęta przez ...aniu. Na zdjęciu widzimy ją w otoczeniu ...ańskich na chwilę przed audjencją u Ojca

P. & A. Photo, Berlin.

Wojnę światową prowadzono przeciwko Niemcom. A najgorzej na niej wyszła... monarchja austrjacko węgierska. Rozbita na dwa państewka, z których jedno za słabe jest, by żyć mogło, a musi być sztucznie przy życiu podtrzymywane, bo śmierć jego groziłaby nieobliczalnemi powikłaniami w polityce międzynarodowej — drugie zaś żyje w ciągłem poczuciu krzywdy, jakiej doznało, monarchja Habsburgów padła, a na jej miejscu, o ile chodzi o ziemie czysto-austrjackie i czysto-węgierskie, nie powstały organizmy, zabezpieczające ludzkości spokój. Raz po raz wyłania się z zamętu politycznego projekt „Anschlussu", przyłączenia Austrji do Niemiec, co w rezultacie powiększyłoby jeszcze potęgę niemiecką w stosunku do przedwojennej. Na Węgrzech trwa ciągle prowizorjum, bo zobowiązania międzynarodowe nie pozwalają Węgrom powołać na tron św. Stefana tego, któregoby chcieli mieć królem.

Dynastja Habsburgów, aczkolwiek jednego i drugiego, austrjackiego i węgierskiego tronu pozbawiona, żyję i praw swoich nie wyrzeka się. Tragiczna śmierć cesarza i króla Karola na Maderze, zręczna dyplomacja i wytrwałość jego wdowy Zyty, wreszcie osobiste zalety jego najstarszego syna Ottona, szanse częściowej przynajmniej restauracji Habsburgów niewątpliwie w ostatnich latach powiększyły.

Są politycy, którzy sądzą, że jedynym radykalnym sposobem odpędzenia raz na zawsze grożącej ustawicznie zmory „Anschlussu", jest restauracja monarchji austrjacko-węgierskiej pod rządami Habsburgów. Ci, odzyskawszy dawny tron, do zlania się Austrji z Niemcami nigdy nie dopuszczą; co więcej, na wypadek urzeczywistnienia planu restauracji niemieckiego cesarstwa Hohenzollernów, Habsburgowie austrjacko-węgierscy będą, jak niegdyś, najlepszą ich przeciwwagą.

Na razie jednak te głosy nie mają należytej siły. W obozie zwycięzcy panuje obawa przed restauracją Habsburgów w Austrji, jako groźbie naruszenia powstałego po wojnie terytorjalno-politycznego stanu rzeczy. W samej Austrji nawet myśl ta napotyka na bardzo silny opór i to w dwóch obozach: wszechniemieckim, który chciałby obecnie urzeczywistnić myśl zjednoczenia całego narodu niemieckiego, czego nie mógł dokonać za poprzedniego panowania Habsburgów i wśród socjalistów, którzy ze swego punktu widzenia widzą większe dla siebie bezpieczeństwo w połączeniu z republikańskiemi Niemcami, gdzie współuczestniczą w rządzie.



Na lewo:

Pretendent do korony św. Stefana, Otto syn zmarłego cesarza i króla Karola i Zyty, księżniczki Bourbon-Parma, urodz. 20. XI. 1912 roku, przebywający obecnie na studjach uniwersyteckich w Belgji.

Francis C. Fuerst — Wien.

Ale i na Węgrzech plany restauracji austrjacko-węgierskiej monarchji Habsburgów nie cieszą się popularnością. Przeciwni są nim oczywiście ci, którzyby na tron węgierski powołać chcieli inną dynastję, lecz równie wrogo odnosi się do tego projektu większość legitymistów węgierskich, t. zn. zwolenników włożenia korony św. Stefana na skronie młodego Ottona. Są oni bowiem zwolennikami restauracji Habsburgów, ale tylko na Węgrzech. Zwalczają gwałtownie wszelką unję z Austrją, obawiając się, że powtórzyłaby się w takim razie dawna hegemonja Austrji nad Węgrami, Wiednia nad Budapesztem. Pragną całkowitego zmadziaryzowania Habsburgów, oddania się ich zupełnego węgierskiej idei narodowej, węgierskim interesom politycznym i gospodarczym, które niejednokrotnie z natury rzeczy kolidują z austrjackiemi. Zresztą sądzą, że o ile restauracja Habsburgów na Węgrzech w stosownej chwili da się przeprowadzić stosunkowo łatwo, przy papierowym tylko proteście niektórych państw, zwłaszcza z grupy „Małej Ententy", o tyle restauracja monarchji austrjacko-węgierskiej wywołałaby wstrząs zbyt wielki i zbyt powszechny, byłaby ryzykiem o rezultacie bardzo niepewnym, ewentualnie może nawet dla państwa węgierskiego katastrofalnym.

W tych warunkach restauracja Habsburgów przestaje być problemem czystej fantazji, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa ograniczy się tylko na teren węgierski. Do tego celu zmierza zapewne sama Zyta, która w ostatnich tygodniach rozwinęła działalność, pozwalającą domyślać się, że rozstrzygająca chwila nie jest już zbyt daleka. Wizyta Zyty w Rzymie, jej audjencja u papieża, plany małżeństwa pomiędzy Ottonem a królewną włoską—wszystko to zapowiada, że pewne zamysły przybierają kształty zewnętrzne i że szuka się dla nich poparcia na terenie międzynarodowym.

Poniżej:

Tablica pamiątkowa w celi klasztornej w Tihany na Węgrzech, gdzie Karol i Zyta przepędzili ostatni dzień na ziemi węgierskiej po nieudałej próbie odzyskania tronu w październiku 1921 roku.

Atlantic-Photo, Berlin.



PO STRAJKU TRAMWAJARZY W WARSZAWIE

TRUDNOSCI gospodarcze, w jakich znajduje się cały świat, a z nim i Polska, zmuszają wszystkie przedsiębiorstwa do jak największych oszczędności i takiej organizacji, aby ich rentowność nie spadała, pomimo wysokich podatków, ogromnych ciężarów socjalnych i niepewnej sytuacji. Naturalnie, wszelka reorganizacja zmierza zawsze do tego, aby liczbę pracowników zredukować i powiększyć wydajność ich pracy. Z natury rzeczy zamierzenia te spotykają się z ostrym sprzeciwem ze strony pracowników umysłowych i robotników, gdyż dzisiaj jest bardzo trudno o pracę. Robotnicy przeciwko redukcjom, zdaniem ich niesprawiedliwym, bronią się strajkami, a nawet aktami gwałtu i przemocy. Taki wypadek miał właśnie miejsce ostatnio w Warszawie, gdzie zarząd tramwaju postanowił przedsiębiorstwo to, zresztą doskonale prosperujące i przynoszące miastu znaczne zyski, a w każdym razie nie deficytowe, odpowiednio zreformować. Reorganizacja ta, podjęta przez fachowca, który nie umiał nawiązać łączności z robotnikami i z miejsca zraził ich sobie, wywołała wrzenie wśród tramwajarzy, tak, że kiedy niespodziewanie zamknięto warsztaty reperacyjne, pracownicy tramwaju ogłosili strajk, nad którym kierownictwo objęły związki zawodowe różnych odcieni politycznych, od frakcji rewolucyjnej do Chadecji.

Strajk trwał wszystkiego tylko dwa dni i został ênergicznie przez rząd stłumiony, w chwili, kiedy okazało się, że strajkujący poszli na lep wywrotowych haseł komunistycznych.

Obecnie więc znowu kursują tramwaje. Pełna ich jest ul. Marszałkowska i Nowy Świat.

Warszawskie czerwone wozy tramwajowe pozostają na długo w pamięci każdego turysty, który zawita do stolicy. Są bowiem piękne, czyste i wygodne, poruszają się z wielką szybkością i docierają aż do najdalszych krańców miasta, zwycięsko konkurując z podmiejskimi autobusami. Każdy bowiem woli jechać po szynach tramwajem, niż tłuc się po wyboistej drodze starym gruchotem, zwącym się szumnie autobusem, choć daleko racjonalniej należałoby je nazwać autołobuzami.

Największy ruch tramwajowy panuje w Warszawie w godzinach porannych przed 8-mą, kiedy młodzież spieszy do szkół, a urzędnicy do biur — i w godzinach wieczornych o 7-mej po zamknięciu sklepów. Prawdziwie zaś „oblepione" wprost ludźmi jadą tramwaje w dni świąteczne za miasto. Kto żyw bowiem spieszy wtedy na wycieczki w okolice podmiejskie, aby użyć słońca i wody, na Bielanach, w Wilanowie, czy za Wolą.

Przed dwoma laty tramwaje warszawskie zostały uzupełnione autobusami miejskiemi. Na razie oba rodzaje tych wehikułów żyją ze sobą w zgodzie, ale kto wie, czy niedaleką jest już chwila, kiedy za wzorem zagranicy, bo tak się już dzieje w większych miastach Zachodu, znikną tramwaje elektryczne, jako przeżytek dawnych czasów, ustępując miejsca autobusom, a może i pojazdom powietrznym.

J. L.





Posterunek policyjny pilnujący remizy tramwajowej w Warszawie.

Tak wygląda tramwaj warszawski.



Grupki strajkujących tramwajarzy, omawiających sytuację.

Obok: Zamykanie w remizie wozów tramwajowych.

Wszystkie zdjęcia Agencji Fotograficznej „Światowida".

Święto konstytucji włoskiej.



Pułk kirasjerów w defiladzie przed królem włoskim.



Dywizjon balonów obserwacyjnych, biorący udział w uroczystościach rzymskich z okazji święta konstytucji.

Włochy wyszły z wojny europejskiej ogromnie osłabione. Zwycięstwo bowiem musiały okupić ogromnemi ofiarami mienia i krwi swoich obywateli. To też w pierwszych latach po podpisaniu pokoju, są one widownią krwawych zamieszek i ciągłych niepokoi i ogromnie szybko radykalizują się. Strajki są na porządku dziennym, akty sabotażu także, parlament jest niezdolny do wyłonienia trwałej większości i rządu o nią opartego, w kraju rośnie drożyzna i wszystko wskazuje na to, że Włochy znajdują się w przededniu wielkich wstrząsów. Wtedy to na widowni zjawia się Mussolini, syn ludu, człowiek obdarzony potężną wolą. Wyszedł on z kadr socjalistycznych, brał czynny udział w walkach na froncie i za przekonania swoje był niejednokrotnie prześladowany. Mussolini tworzy związki faszystów, t. j. ludzi zdecydowanych na wszystko, przejętych duchem nacjonalizmu i gotowych na każdy gwałt odpowiedzieć gwałtem. Faszyści brutalnie przeciwdziałają strajkom, wstępują na posterunki, opuszczone przez komunizujących robotników, a względem opornych stosują najradykalniejsze środki, nie cofając się przed chłostą i aplikacją rycynusu. Społeczeństwo sterroryzowane i zmęczone ofenzywą lewicowców, z sympatją odnosi się do ruchu faszystowskiego. Przedewszystkiem garnie się do niego młodzież i zdemobilizowani wojskowi. Mussolini z żelazną energją zabiera się do pracy organizacyjnej, a kiedy czuje, że godzina jego nadeszła, wyrusza na Rzym, siłą obala rząd i obejmuje za zgodą króla dyktaturę. Po tym bohaterskim okresie zaczyna faszyzm formułować jaśniej swoją doktrynę polityczną i moralną. Na miejsce więc dawnej walki klas, która była kanonem socjalistów, wysuwa hasło solidaryzmu społecznego, na miejsce parlamentu, wybranego w pięcioprzymiotnikowem głosowaniu ustrój korporacyjny, oparty o związki zawodowe. Przedewszystkiem zaś stara się w całym narodzie obudzić samowiedzę narodową i szowinizm dla sprawy narodowej włoskiej.

Upłynęło już 12 lat od zamachu Mussoliniego, Włochy przez ten czas przechodziły i przeżywały różne trudności, mimo to jednak atmosfera entuzjazmu dla faszyzmu dotąd istnieje w tym kraju i jest motorem wszystkich jego poczynań.

Przed kilku dniami Włochy znowu obchodziły uroczyście dzień rocznicy swej nowej faszystowskiej konstytucji. Z tej racji odbyły się w Rzymie uroczystości, w których wziął udział król oraz nieprzeliczone rzesze faszystów. Jeszcze raz żywiej zabiło serce Italji, jeszcze raz nie było końca owacjom na cześć Mussoliniego, jeszcze raz Włochy przeżyły swój wielki dzień.



Mussolini pozdrawiający wojsko.

Poniżej: Pułk piechoty w marszu przed królem włoskim Wiktorem Emanuelem III. na polu wojskowym dell Parioli w Rzymie, w dniu święta konstytucji w Rzymie.



POLSKIE WYSTAWY W PARYŻU.

Życie twórcze polskiej kolonji malarskiej w Paryżu (zaliczam do niej zarówno malarzy stale mieszkających, jak i przejezdnych) posiada ruchliwość i zmienność żywiołu.

Grupa Ka-Pistów (Kurs Pankiewicza Kraków — Paryż?) zaznaczywszy się w roku zeszłym niezmiernie udaną i ciekawą wystawą w Paryżu bierze udział w wystawie w Genewie, dokąd właśnie odeszły obrazy Czapskiego, Cybisa, Waliszewskiego i innych.

W galerji Zakowej mieliśmy sposobność podziwiać grafikę Skoczylasa. Imię tego artysty mówi samo za siebie i nie potrzebuje szumnych ewokacyj ani zachwalań.



Jan Nawroczyński: „Pejzaż".

S. Grabowski nie przestaje być nowatorem, ale zarzuciwszy włóczęgę po manowcach doktryny, w naturze czerpie podnietę do swej oryginalnej twórczości.

W sali zasłużonej i tak gościnnej Biblioteki Polskiej urządzono staraniem Towarzystwa Wymiany Literacko-Artystycznej między Polską a Francją pośmiertną wystawę nagle zmarłego artysty Jana Nawroczyńskiego. Z wyboru jego dzieł, przedstawiającego zaledwie ostatni okres twórczości, przekonała się zwiedzająca publiczność jak bezinteresownym i głęboko czującym artystą był ten cichy człowiek, pod maską wzorowego urzędnika Ambasady kryjący prawdziwe swoje oblicze: wyrafinowanego władcy efektów kolorystycznych, dyskretnych, harmonijnych, a przecież silnych i nowych. Świetny, do maestrji doprowadzony rysunek cechuje te naprawdę piękne pejzaże.

W galerji Drouet na Rue Royale gości Wanda Chełmońska. Dziedziczka nietylko wielkiego imienia ale i talentu daje dowód różnorodności swych zainteresowań twórczych, wystawiając pejzaże „lądowe i morskie", wnętrza, kompozycje zbiorowe, typy. Artystka czerpie zewsząd asumpt do twórczości żywej, barwnej, różnorakiej. „Scena w kawiarni", „Procesja w Poznaniu", rozkołysane są ruchem świetnym i kolorem, wnętrza kościołów bretońskich, śląskich i pomorskich są nietylko spokojne, ale i skupione, pełne zaś potencjonalnej energji strzeliste sylwetki okrętów polskich.

Ponad wyraźny rytm ruchu, czy religijne skupienie przebija jednak swoista właściwość oryginalnego temperamentu artystki — pewne dążenie do groteski. Czy to sceny zbiorowe, czy typy (dwa typy żydowskie) posiadają one tę tendencję, dającą niektórym tematom rozmach i życie, nieoczekiwane i niekoniecznie korzystny w innych. Wystawa obejmuje trzy sale i cieszy się zasłużonem powodzeniem.

J. A. T.

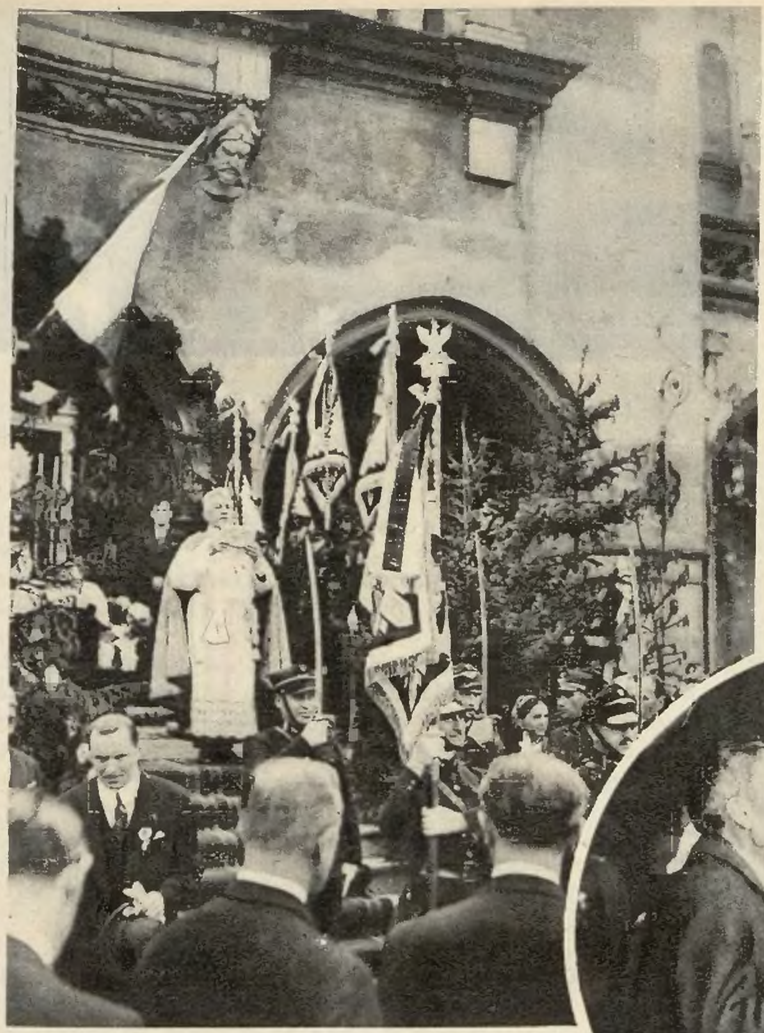


Wanda Chełmońska: „Procesja w Poznaniu".



Wanda Chełmońska: „Dziecko z piłką".

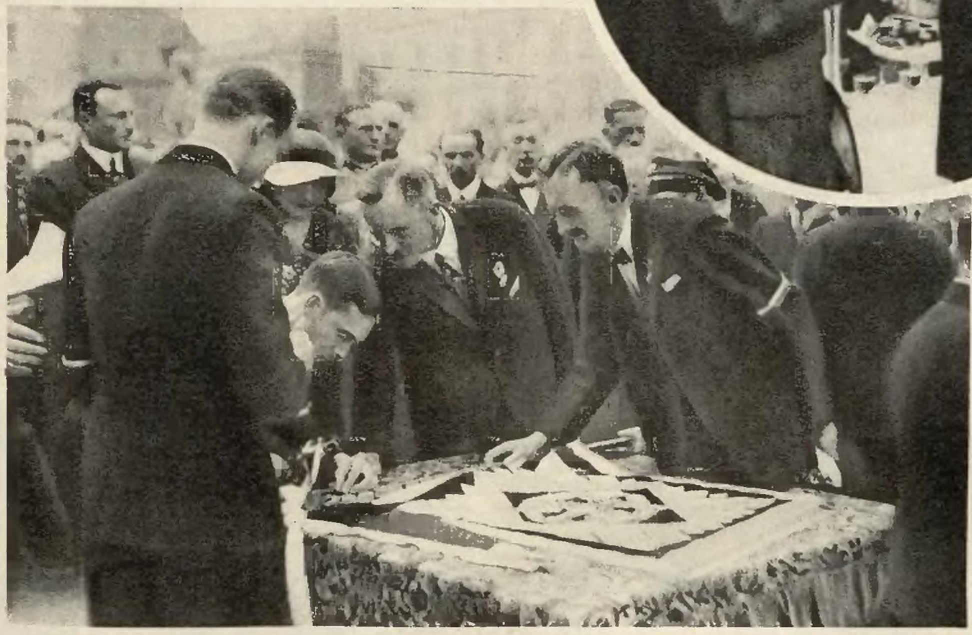
KRONIKA KRAJOWA.





Przed budową nowego gmachu Bibljoteki Jagiel. Dnia 14 b. m. odbyło się położenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu Bibljoteki Jagiel. w Krakowie. Fotografja przedstawia ministra Czerwińskiego (z kielnią w ręku) asystującego przy tych uroczystościach.







Swięto kolejowe w Krakowie. Dnia 14 bm. odbyło się w Krakowie poświęcenie sztandaru Kolejowego Przysposobienia Wojskowego okręgu krakowskiego, na które przybył minister Kühn. U góry: Poświęcenie sztandaru na Rynku krakowskim. Ks. biskup Niezgoda odczytuje Rotę przysięgi. Niżej: Wbijanie gwoździ do sztandaru. W środku dyr. Kolei Państw. inż. Bobkowski, obok p. Nowicki, kom. Wojsk. Przysp. Kol. m. Krakowa. W kole: Min. komunikacji Kühn z drem J. Flachem, prezesem Synd. Dzien. w Krakowie.

Z dorobku szkolnictwa artyst. w Poznaniu. Z okazji tygodnia propagandy szkoły zaw. odbyło się w Poznaniu otwarcie wystawy prac uczniów Państw. Szkoły Sztuk Zdobniczych, której otwarcia dokonał dyr. depart. sztuki prof. Skoczylas (w środku). Obok niego (po prawej) prez. Ratajski, (po lewej) drugi z rzędu dyr. Maszkowski.



LAJKONIK

KRAKOWSKI

Mało miast w Polsce mamy, w którychby tradycja i historja miała wyraz w tylu barwnych, świetnych obchodach ludowych — jak Kraków. Dość wspomnieć „Rękawkę“, „Emaus“ i „Wianki“.

Ubiegłego tygodnia był Kraków po raz niezliczony świadkiem najbardziej może, że tak się wyrazimy, „ultra-krakowskiego“ obchodu, zwanego „Konikiem zwierzynieckim“, a w gwarze ludowej krakowskiej krótko „Lajkonikiem“.

O popularności Lajkonika świadczy najlepiej, że nawet deszcz i chłód, jaki panował w dniu tym w Krakowie, nie powstrzymał miłujących nad wszystko swoje tradycje Krakowian do tłumnego udziału w tym ludowym spektaklu, zupełnie jakby najpiękniejsze słońce czerwcowe z nieba przyświecało.

Obchód Lajkonika zupełnie prymitywny i prosty, może dlatego właśnie swoją rubaszną szczerością, tak chwyta za serca wszystkich, tak jest miłym i drogim sercu każdego Krakowiaka.

Obchód ten streszcza się w wesołym pochodzie „Lajkonika“, t. j. człowieka w cudacznem, niby tatarskiem ubraniu, wyskakującego na sztucznym koniku, przez ulice, wiodące z Półwsia Zwierzynieckiego aż na środek Rynku. Temu „Tatarowi“ towarzyszy odpowiedni orszak, równie barwnie przystrojony, brodatych mężów z dzidami, oraz kapeli niby to janczarskiej. Cały ten zgiełkliwy, piskliwy orszak posuwa się między tłumami publiczności, witającej serdecznie Lajkonika, który mimo to nie szczędzi razów swą drewnianą pałką najbliżej stojącym. Próżnemby było badanie historyczne początków, czy przyczyn powstania tej tradycji. Był jakiś czas, że historycy i badacze zwyczajów ludowych wadzili się na serjo o ten problem. Jedni utrzymywali, że ta uroczystość narodowa, obchodzona w Krakowie w Oktawę Bożego Ciała, jest pamiątką zwycięstwa, odniesionego w tym dniu w 1281 r. za Leszka Czarnego nad Tatarami, za podnietą jednego z włóczków krakowskich, trudniących się spławem drzewa na Wiśle. Inni upatrywali w tym obchodzie średniowieczną zabawę cechową. Inni jeszcze odnosili ją do widowisk religijnych, średniowiecznych misterjów Wielkanocnych, lub wreszcie wyrażali przekonanie, że obchód Lajkonika jest zabytkiem dawnych wierzeń i pogańskich zwyczajów, związanych z czcią wody lub powitaniem wiosny.

Zastanawiającem jest, że obchód ten urządzała wyłącznie kongregacja włóczków, poczem obowiązek ten przejęła w spadku sławetna mieszczańska krakowska rodzina Micińskich, a obecnie Lajkonik urządzany jest staraniem Towarzystwa Miłośników Krakowa. Godzi się wspomnieć, że nieistniejąca już dziś i znana nam tylko z tradycji kongregacja „Włóczków“ czyli flisaków, trudniących się wyłącznie tylko spławem drzewa na Wiśle, przetrwała tylko do końca XVIII. wieku. Włóczkowie podobnie jak i dziś już wymierający szlachetny cech rybaków, zamieszkiwali pierwotnie nieistniejące już dziś przedmieście „Rybaki“, pobrzeże, leżące naprzeciw Klasztoru Zwierzynieckiego, a ciągnące się aż do Stradomia.

Wracając do tegorocznego obchodu „Lajkonika“, stwierdzić należy, że tłumy, podziwiające skoki improwizowanego Tatara, bawiły się bardzo dobrze, kapela janczarska grała jako to mówią „od ucha“ i sam Lajkonik w osobie podmajstrzego Nalepy, wzmocniwszy swój humor i siły w przydrożnych handelkach, doskonale ze zadania swego się wywiązał.

Obchód Lajkonika jest subwencjonowany częściowo przez Magistrat, częściowo przez Tow. Miłośników Krakowa. Przed kilkunastu laty groził miastu naszemu z powodu cofnięcia subwencji „katastrofalny“ rok bezlajkonikowy, podobnie jak i swego czasu zamilknąć miały trąbki hejnałowe z wieży Marjackiej. Obydwie „katastrofy“ zostały szczęśliwie zażegnane. *Kruk.*





Tak wygląda Lajkonik. Nosi on strój zaprojektowany przez Stanisława Wyspańskiego. Rolę Lajkonika odtwarzał w tym roku podmajstrzy Nalepa ze Zwierzyńca, harcując wesoło i rozdzielając zręcznie razy na prawo i na lewo.

Na lewo:

Gdy procesja w oktawę Bożego Ciała opuszcza Rynek krakowski wpada ul. Bracką na Rynek Lajkonik.

Na prawo:

W otoczeniu przybocznej straży, wśród tłumu publiczności zdąża Lajkonik ze Zwierzyńca na Rynek krakowski.



W orszaku Lajkonika znajduje się muzyka grająca melodje „tatarskie“, za nią postępuje chorąży, niosący sztandar proroka.



Gromada uliczników obserwujących z dachu barwny pochód Lajkonika.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida“.



IGRZYSKA SPALSKIE

Rokrocznie w połowie czerwca letnia rezydencja Prezydenta Rzeczypospolitej przemienia się w wielki obóz sportowców z całej Polski, którzy pragną przed Głową Państwa zdać egzamin ze swego wyrobienia fizycznego i sprawności.

Manifestacja ta jest rzadkim dowodem tężyzny naszej młodzieży, która raz na rok w tak pokaźnej liczbie ma sposobność zaprezentować się tak oficjalnym czynnikom, zgrupowanym około osoby Pana Prezydenta, jak i szerokiej publiczności, która gromadzi się w liczbie kilkudziesięciu tysięcy na trybunie i wokół boisk w Spale.

Tego roku manifestacja ta była szczególnie udała i imponowała rozmiarami. Do doskonałych należał popis oddziałów przysposobienia wojskowego, które zademonstrowały swoją umiejętność we wszystkich rodzajach broni, jak piechota, kawalerja, artylerja, saperzy, łączność itd. Pan Prezydent doceniając znaczenie P. W. osobiście przyglądał się ćwiczeniom, a w obozie harcerskim spędził około godziny, własną ręką zapalając ognisko obozowe.



Prezentacja przybyłych z rozmaitych dzielnic sztafet P. Prezydentowi Rzpltej (x). Obok P. Prezydenta stoi Prezes Rady ministrów płk. Prystor.

Równocześnie lekkoatleci mieli sposobność wykazania swych umiejętności na boisku; gdzie odbył się szereg konkurencyj w biegach, a gry sportowe demonstrował szereg drużyn z całej Polski. Inowację tegorocznych zawodów stanowiła defilada kajakowców, którzy po raz pierwszy w pokaźnej liczbie zawitali do Spały.

Ta łączność młodzieży naszej z najwyższym Dostojnikiem Państwa jest obrazem niezwykle ujmującym i stwierdzającym popularność, jaką się cieszy Prezydent Ignacy Mościcki wśród ogółu naszych sportowców.

Igrzyska Spalskie, jak je można nazwać, są znakomitym dowodem naszej tężyzny i to dowodem, zakrojonym na szeroką nowoczesną skalę, której wzorów trudno szukać w Europie, gdyż nawet narodowa olimpjada niemiecka nie osiąga nigdy tak wielkich rozmiarów, jak nasze zawody w Spale.

W. D.



Defilada kajaków na Pilicy przed P. Prezydentem Rzpltej.

W owalu:
Oryginalny wyścig: która ze skautek najszybciej przyszyje guzik?

Od Redakcji.

Z powodu licznych zapytań w sprawie głosowania na najlepszy plakat propagandowy dla Cukru komunikujemy, iż do niedawna nadchodziły jeszcze liczne odpowiedzi w sprawie tego konkursu, obecnie zaś ogromny materjał głosowania jest porządkowany i rozpatrywany.

REPORTAŻ · ZE · ŚWIATA

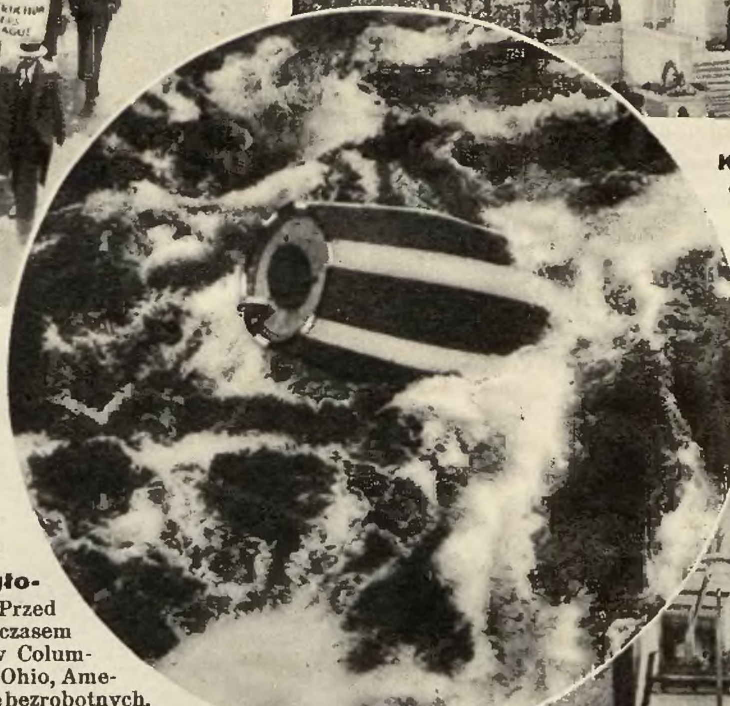


Powyżej: **Marsz głodowy.** Przed niedawnym czasem odbyło się w Columbus (w stanie Ohio, Ameryka) zebranie bezrobotnych, na które zjawili się także w pokaźnej liczbie delegaci z Cleveland. Przestrzeń 150 mil angielskich, dzielącą oba miasta przebyli oni pieszo w ciągu 5 dni.



Ku czci poległych. W Nowej Zelandji wzniesiono nowy okazały pomnik ku czci żołnierzy poległych w czasie wojny światowej. Na fotografji moment odsłonięcia pomnika.

R. Sennecke — Berlin.



W kole:

Beczka śmierci. Amerykanin, niejaki Wiliam Hill, usiłując w beczce przebyć wodospady Niagiary dostał się w wir, który obracał beczkę przez trzy godziny w jednem miejscu. Hill byłby zginął niechybnie, gdyby nie pomoc jego synów, którzy z narażeniem życia wyciągnęli beczkę z wody. Na fotografji beczka w spienionych falach Niagiary.

P. & A. Photo — Berlin.



Coraz szybciej. Angielski lotnik Orlebar zdobył rekord światowy przebywając na hydroplanie w godzinie 600 km. Ładny wyczyn!



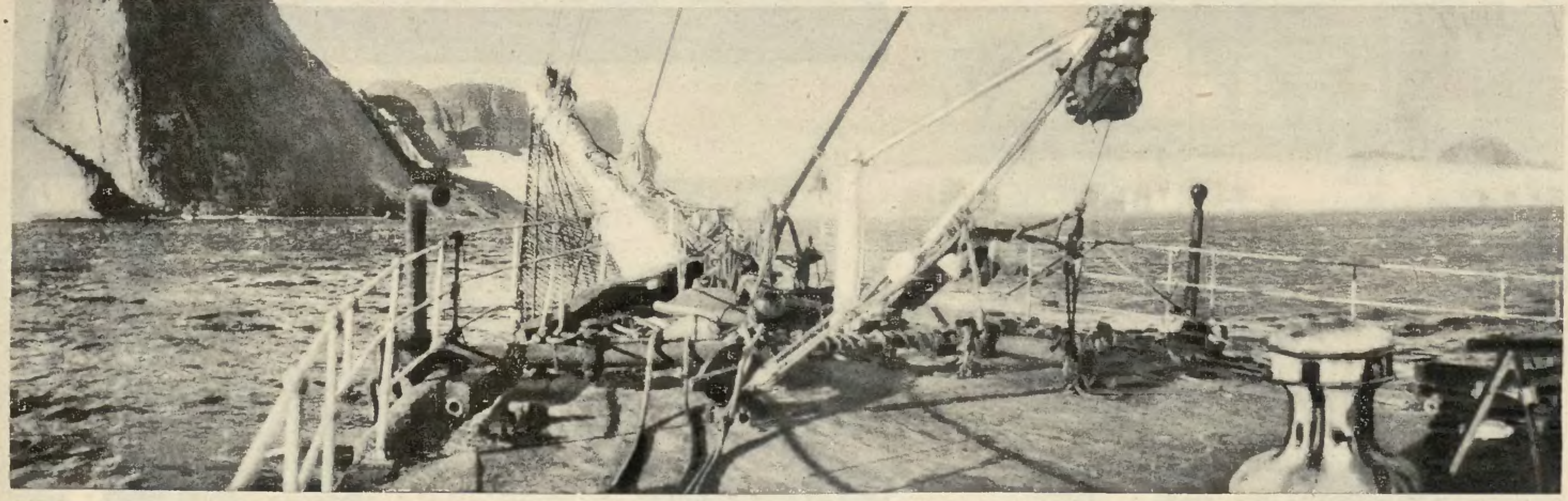
Obok: **Sławna uczelnia w nowym gmachu.** Uniwersytet w Heidelbergu otrzymał nowe zabudowania z zapisu b. amer. posła dra Schurmana i in. przyjaciół amerykańskich tej starej uczelni. Na fotografji pochód dostojników i profesorów do nowego gmachu uniwersyteckiego.



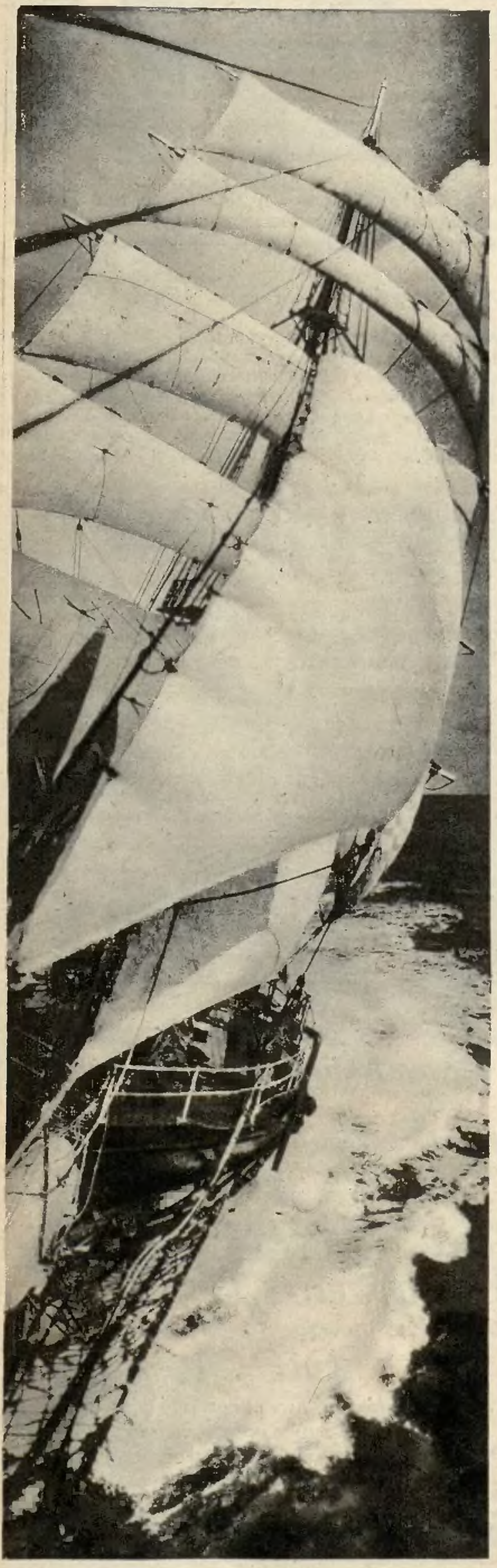
Na prawo: **Nie zapomina się krwi przelanej.** Do Paryża przybyła wielka delegacja b. żołnierzy jugosłowiańskich, którzy brali udział w wojnie światowej u boku Francji. Na zdjęciu pochód delegacyj jugosłowiańskich na grób Nieznanego Żołnierza w Paryżu. Uniwersum, Paris.

11

ŚLADAMI ROBERTA SCOTTA.



Okręt „D i s c o v e r y“ mija ziemię Mac Robertsona w okolicach podbiegunowych.



Z rozpiętemi żaglami zmierza „D i s c o v e r y“ w okolice arktyczne.

Wyprawy do Biegunów, jakie podejmuje się dzisiaj odarte są z tej glorji, którą posiadały przed laty. Przygotowane niezwykle starannie, oparte na wieloletnich doświadczeniach poprzednich badaczy, nie mają one w sobie tego elementu niebezpieczeństwa, jaki cechował poprzednie ekspedycje.

Chociaż istnieją dzisiaj znacznie nowocześniejsze środki osiągnięcia Bieguna, aniżeli statek, to jednakowoż i dziś jeszcze większość wypraw ściśle badawczych i naukowych korzysta z okrętów. Oryginalną próbę przedsięwzięła ekspedycja angielska która wyruszyła przy poparciu rządu angielskiego i nowozelandzkiego do Bieguna południowego pod kierownictwem Sir Douglasa Mawsona.

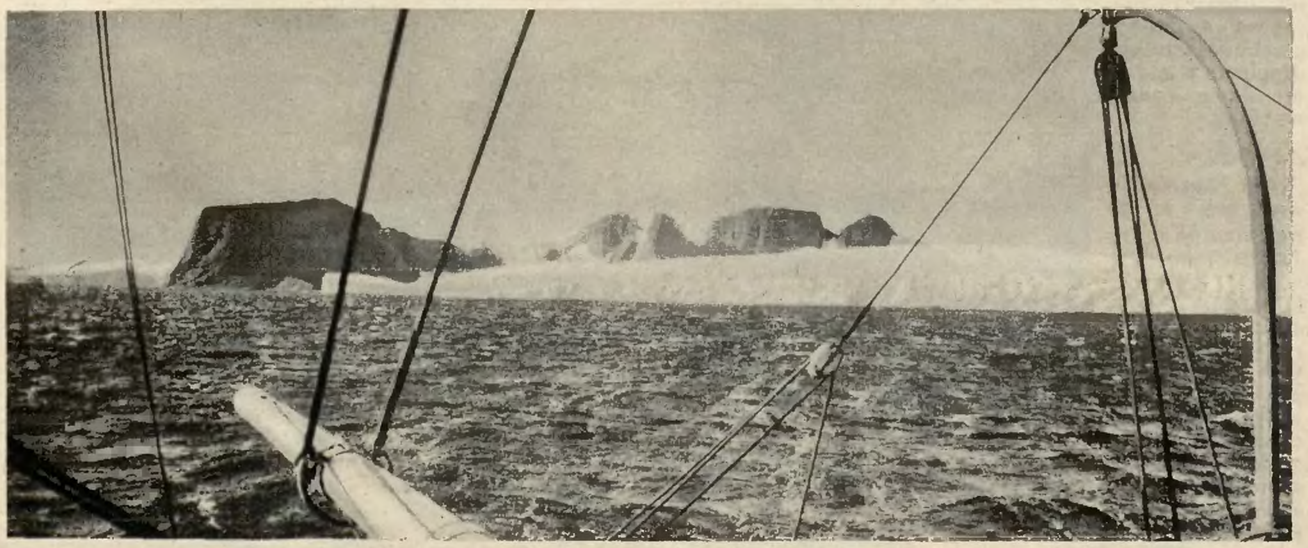
Ekspedycja wyjechała na tym samym statku, na jakim przed laty trzydziestu odbył swoją słynną podróż polarną badacz angielski Robert Scott. Okręt ten noszący nazwę „Discovery“ pruł fale morza arktycznego w latach 1901—1904 oraz w roku 1911. W roku 1912, dnia 19 stycznia zdobywa Robert Scott Biegun południowy, ażeby dnia 29 marca 1912 roku umrzeć w pustyni lodowej ze swojemi czterema towarzyszami w odległości 12 kilometrów od bazy żywnościowej.



Statek wielorybniczy „Kosmos“, który towarzyszył okrętowi „D i s c o v e r y“.

Okręt „Discovery“ wyprawił się w tym roku dwukrotnie na morze arktyczne, przywożąc niezwykle bogaty plon naukowy i obserwacyjny. W czasie podróży statku „Discovery“ nakręcono film oraz zdjęto cały szereg pierwszorzędnych fotografij, obrazujących grozę świata podbiegunowego. Razem z okrętem „Discovery“ odbywał podróż największy statek wielorybniczy świata „Kosmos“, który został świeżo zbudowany w dokach angielskich. Plon jaki przywiózł „Kosmos“ ze swojej podróży jest równie obfity, jak plon „Discovery“ chociaż wyraża się on głównie w niezliczonych litrach tranu i szeregu upolowanych wielorybów.

W ten sposób sterany okręt Scotta służy po latach 30 dzisiejszej nauce i dzisiejszym poszukiwaczom.



Widok na góry lodowe z pokładu okrętu „D i s c o v e r y“.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA PRESSE-PHOTO — BERLIN.

WŁAMYWACZE



Kasa otwarta przy pomocy przepalenia pancerza.



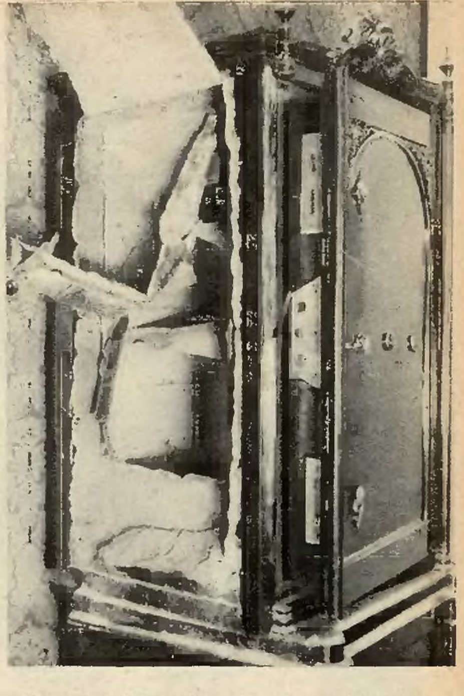
Wicekról polskich kasiarzy, najlepszy specjalista od przepalania pancerzy kasowych.



Król polskich kasiarzy, słynny Szpicbródka.



Najlepszy polski specjalista od prucia kas rakiem.



Kasa ogniotrwała otwarta rakiem przez włamywaczy.

W języku potocznym, sanktuarjum domowe, czy biurowe, przeznaczone na chowanie przedmiotów wartościowych, a mające kształt smukłej szafy, nazywa się „kasą ogniotrwałą“. Nazwa to zupełnie słuszna, jeśli się weźmie pod uwagę, że przeciętnie takie pudło, o podwójnych cienkich ściankach metalowych i warstwie popiołu między niemi, co najwyżej jest w stanie uchronić swą zawartość od ognia, w żadnym zaś wypadku od złodzieja. Pancerz takiego pudła niegodny jest nawet większego zachodu kasiarza, który poprzestanie na zastosowaniu ordynarnego świdra dla wyborowania początkowej dziury, w której umocowawszy specjalny nóż w kształcie widełek, zwany „rakiem“, przetnie ściany z łatwością.

Znacznie lepsze są kasy p a n c e r n e. Są to już skarbczyki cięższego autoramentu, zaopatrzone w podwójne, grube pancerze stalowe z warstwą odpowiedniej substancji między niemi. W kasach takich pancerze są co najmniej 1½-centymetrowe, jako że cieńszą od tego blachę topią kasiarze już przy zwykłem użyciu palnika tleno-wodorowego lub tleno-acetylenowego, który wytwarza płomień o temperaturze do 3.000°. Ponieważ zaś przy użyciu tego samego palnika, a tylko z zastosowaniem udoskonalonej metody operowania nim, może kasiarz topić pancerze i do 2-centymetrowej grubości, przeto każda szanująca się wytwórnia kas nie zaniedbuje zaopatrywania swych wyrobów w pancerze odpowiednio grubsze.

Równolegle z ulepszaniem konstrukcji samych kas, postępuje doskonalenie czynników pobocznych, wpływających na zwiększenie ich bezpieczeństwa. Środki w tym celu stosowane są bardzo różnorodne, wszystkie one jednak mają na celu zabezpieczenie pomieszczenia, w którem kasa się znajduje. A więc mocno sklepione sufity, podłogi. potężne ściany, mocne drzwi i okiennice, sporządzone całe z metalu, względnie betonu, lub metalowemi blachami czy sztabami okute, mają na celu utrudnienie dostępu do pomieszczenia kasowego. Przemyślnie skonstruowane instalacje alarmowe, z rozsianemi włącznikami po framugach drzwi, w oknach, przy klamkach, w podłogach i t. d. sygnalizują o wtargnięciu nieproszonych gości do pomieszczenia kasowego ostremi dzwonkami i sygnałami świetlnemi.

Poza temi wszystkiemi środkami technicznemi, mającemi na celu utrudnienie kasiarzom ich działalności, ma doniosłe znaczenie jeszcze jeden czynnik. Jest nim wybranie na ulokowanie kasy odpowiedniego pomieszczenia. W specjalnych skarbcach kwestja ta rozwiązuje się sama przez się, przez fakt budowania pomieszczenia ze zgóry powziętą myślą ulokowania w nim kasy. Gorzej bywa pod tym względem z umieszczaniem kas w mieszkaniach prywatnych, bądź w lokalach handlowych czy przemysłowych. Tam zbyt często o pomieszczeniu kasy w tym czy innym pokoju decydują raczej względy wygody domowej, niż bezpieczeństwa. Zamiast wybrać pokój środkowy, jako najtrudniej dostępny dla zewiętrznego złodzieja — umieszcza się kasę w pokoju graniczącym z mieszkaniem sąsiedniem, w którem mogą jutro rozmyślnie zamieszkać złodzieje, którzy cal po calu kruszyć będą w ścianie otwór, przez który się wreszcie dostaną do kasy. Mając mieszkanie złożone z pokojów na parterze i piętrze, nieraz obiera się pokój na parterze, nie bacząc na to, że z cichej, nieuczęszczanej piwnicy najbezpieczniej mogą drążyć kasiarze otwór do kasowego pomieszczenia.

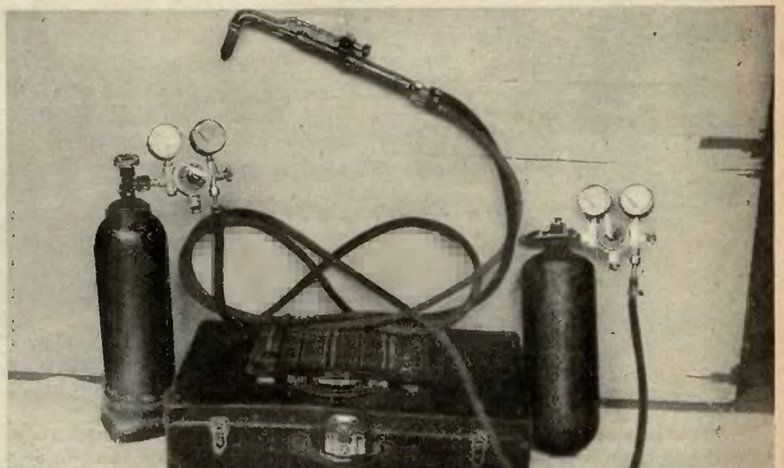
Wróćmy jednak do kasiarzy, a w szczególności do jeszcze jednego sposobu, jaki mają oni w swem rozporządzeniu dla pokonywania opornych kas. Mam tu na myśli otwieranie ich przy pomocy materjałów wybuchowych. Metoda ta, ze względu na potężny huk, który ściąga na miejsce całe zbiegowiska, ma tyle niedogodności, że rzadko kiedy jest stosowana. Chyba dla rozbicia kas ukradzionych z ich zwykłego miejsca pobytu i przewiezionych w odludne miejsce. Rzecz na pozór nie do wiary, aby było można ukraść i wywieźć tak potężny mebel, jakim jest kasa pancerna, a jednak wypadki takie zdarzają się częściej, niżby można przypuszczać. Bowiem tylko w potocznem mniemaniu ciężar kasy stanowi tu przeszkodę niezwalczoną: dla specjalistów — 100 kilo na człowieka nie jest ciężarem przygniatającym, stąd też przy umiejętnem podejściu do objektu, przeniesienie dużej kasy o wadze 600—800 kg. jest dla sześciu zgranych ludzi rzeczą zupełnie wykonalną.

Wiecznie żywotna pomysłowość złodziei, będąca reakcją na coraz pomyślniejsze sposoby zabazpieczania własności, sprawia, że w tym nieprzerwanym wyścigu żadna ze stron nie ma danych, że przy niej zostanie ostatnie słowo.

Wyścig ten, emocjonujący niewątpliwie dla konstruktorów, nie może być pociągającym dla przeciętnego posiadacza, który, jeśliby chciał zmieniać kasy w miarę postępu techniki, mógłby w rezultacie wydać na to większy majątek, niż ma zwyczaj w kasie przechowywać. Na szczęście na takie skrupulatne zabezpieczanie się skazane są właściwie tylko instytucje wyjątkowo zasobne, w szczególności zaś banki. Dla przeciętnego posiadacza wystarczy solidna, ale zwykła kasa pancerna, pod warunkiem, że będzie w niej przechowywał tylko mniejsze, podręczne sumy. Dla większych kapitałów radzilibyśmy jako schowanie bezpieczniejsze — konto bankowe, dla kosztowności zaś safesy tegoż banku. W niektórych zaś wypadkach przysłowiowa pończocha, w której miały zwyczaj przechowywać swe skarby nasze prababki, pończocha spoczywająca niewinnie w komodzie sąsiadującej z kasą pancerną, pończocha leżąca prawie na oczach operującego kasę włamywacza, może się okazać bezpieczniejszą od samej kasy.

Mis.





Mały komplet narzędzi, używanych przez kasiarzy do przepalania ścian kas pancernych.

Na lewo: Włamywacz przy pracy.

Z NIEDZIELI SPORTOWEJ.



Znajdujemy się w pełni letniego sezonu sportowego. To też w ubiegłą niedzielę mieliśmy co niemiara imprez sportowych w Warszawie, Poznaniu i Krakowie, a także i w mniejszych miastach prowincjonalnych. Na czoło tych imprez wysunął się międzypaństwowy mecz piłkarski „Polska — Czechosłowacja", który niestety zakończył się przegraną Polski. Drugiem ważnem wydarzeniem piłkarskiem był mecz „Kraków—Lwów", o puhar prof. Żeleńskiego. W poprzednich latach dwukrotnie zwyciężył Lwów, tym razem jednak „Kraków" pokazał swój lwi pazur i nie dał sobie wydrzeć puharu.

Miłośników wyścigów końskich i totalizatora naturalnie najwięcej interesowały Derby warszawskie. Dzień Derby trzyma dosłownie całą Warszawę w najwyższem napięciu nerwowem, a kto żyw stawia tam choćby ostatnią złotówkę na swojego „murowanego" faworyta. Czynią to nietylko ludzie zamożni, ale nawet goniąca zawsze za groszem biedota. Zwycięstwo „Essora" hr. Zamoyskiego nie było dla znawców niespodzianką, gdyż koń ten pochodzi z hodowli największego magnata polskiego Alfreda hr. Potockiego.

Pozatem Warszawa z ogromnem zajęciem śledziła przebieg zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo okręgu warszawskiego. Podobne zawody odbyły się także w Poznaniu i Krakowie.

Zasłużony Sokół krakowski święcił uroczyście otwarcie stadjonu sportowego.

W Poznaniu zaś rozegrano regaty wioślarskie.

Jeżeli do tych wszystkich imprez dodamy jeszcze akademickie mistrzostwa pływackie w Cieszynie, bieg sztafetowy Zakopane — Morskie Oko, konkursy hippiczne w Krakowie, wyścig kolarski Kraków—Wadowice—Kraków i zawody okręgu krakowskiego w dźwiganiu ciężarów, to będziemy mieli pełny obraz ostatniej naprawdę w całem tego słowa znaczeniu sportowej niedzieli.

ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWIDA.

Na lewo: ***Warszawskie Derby.*** *Zwycięzcą tegorocznych Derby został ogier kasztanowaty „Essor", Konstantego hr. Zamoyskiego, hodowli Alfreda hr. Potockiego. Na zdjęciu hr. Zamoyski odprowadzający zwycięzcę po biegu.* *Poniżej: Fragment gonitwy o nagrodę Derby w wysokości 75 tysięcy zł.*





Obok: ***Otwarcie stadjonu Sokoła w Krakowie.*** *Dnia 14 b. m. nastąpiło w Krakowie otwarcie stadjonu Sokoła. Po uroczystościach tych odbyły się ćwiczenia druhin i inne popisy sportowe. Na zdjęciu lekcja gimnastyki rytmicznej Sokolic.*



Poniżej: ***Kraków - Lwów.*** *Wielkiem wydarzeniem w życiu sportowem Krakowa był niedzielny mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacją Krakowa a Lwowa o puhar prof. Żeleńskiego i wazę Gazety Porannej. Zawody te zakończyły się zwycięstwem Krakowa w stosunku 5:4. Na zdjęciu powitanie obu drużyn.*



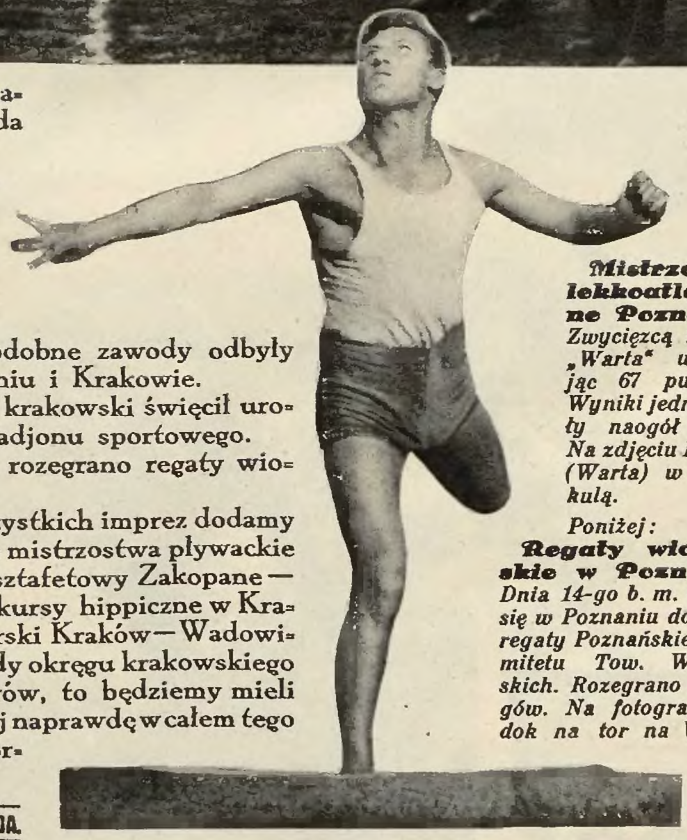




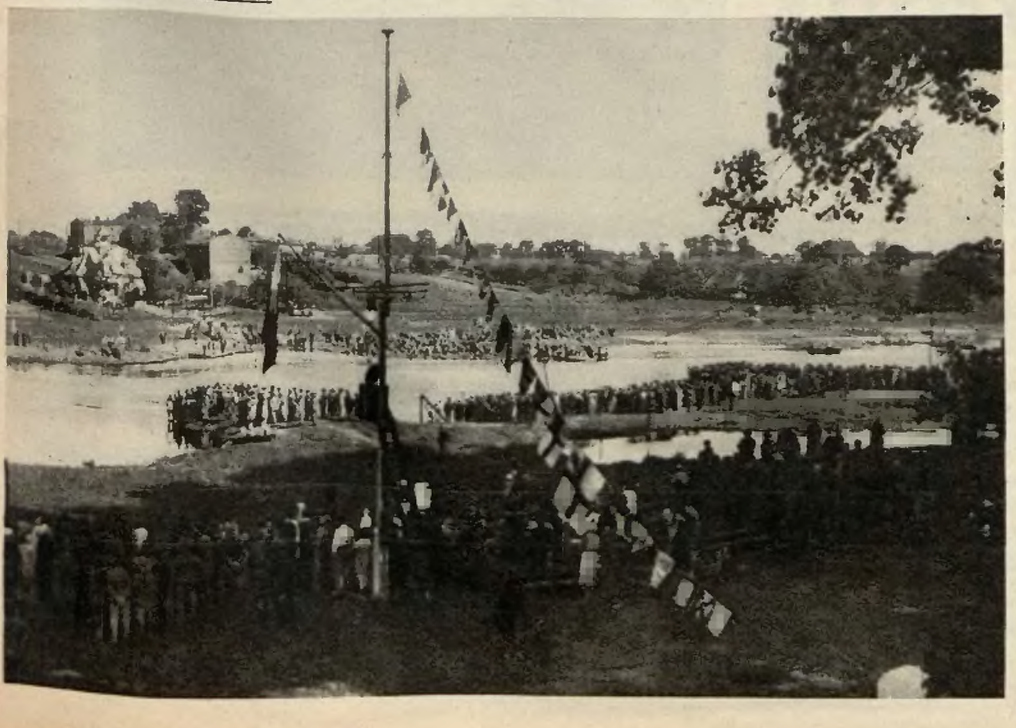
Mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy. *W ubiegłą niedzielę odbyły się w Warszawie doroczne zawody o mistrzostwo warszawskiego okręgu. Na zdjęciu Skowroński, młody zawodnik Warszawianki, wygrywa bieg na 800 m przed Pruszkowskim (AZS).* *Na prawo: Zawodnik warszawskiej Legji Siedlecki wygrywa rzut kulą z niespodziewanie dobrym wynikiem 13.32 m. Wynik ten kwalifikuje Siedleckiego do najwyższej klasy miotaczy polskich.*

W owalu:

Mecz Polska—Czechosłowacja. *Rozegrano go w Warszawie z fatalnym dla Polski wynikiem 0:4. Fotografja przedstawia obrońcę Polski Bułanowa (po prawej) w walce z Barą.*



Mistrzostwa lekkoatletyczne Poznania. *Zwycięzcą została „Warta" uzyskując 67 punktów. Wyniki jednak były naogół słabe. Na zdjęciu Heljasz (Warta) w rzucie kulą.*



Poniżej: ***Regaty wioślarskie w Poznaniu.*** *Dnia 14-go b. m. odbyły się w Poznaniu doroczne regaty Poznańskiego Komitetu Tow. Wioślarskich. Rozegrano 11 biegów. Na fotografji widok na tor na Warcie.*

ŚMIERĆ HUSSEINA KRÓLA HEDŻASU

Początek XIX wieku był okresem bardzo silnych ruchów wolnościowych w Europie. Początek naszego wieku jest świadkiem niezwykłego wzrostu poczucia odrębności narodowej na całym Wschodzie. Azja, która uważana była dotychczas za bezwładny ogrom, niedający się rozruszać i biernie znoszący wszelkie dopusty losu, zaczęła objawiać niepokój. Pomogły jej w tym ruchu emancypacyjnym państwa europejskie, a przedewszystkiem Anglja.

Anglja posiadała osobisty interes w tem, ażeby zadać cios wielkiej potędze państwa tureckiego, które w czasie wojny sprzymierzyło się z państwami centralnemi. Postanowiła zatem wyzyskać antagonizmy, jakie istniały pomiędzy Arabami i Turkami oraz ukochanie wolności i swobody przez Arabów. Dzięki użyciu niezwykle zręcznego manewru, zdołano stworzyć w ogniu wojny światowej niezależne państwa arabskie, które odcięły Turcję z jednej strony od Morza Czarnego a z drugiej od wielkich bogactw a więc przedewszystkiem od nafty w Mossulu. A wiadomo, że nafta stanowi jedną z najbardziej łakomych rzeczy na świecie...

W tych konszachtach politycznych ogromne usługi oddał Anglji król Hussian, który w r. 1916 ogłosił się królem Hedżasu. Hussein Ibn Ali stał się panem terytorjum, posiadającego 250.000 km kw. i blisko 800.000 mieszkańców. Obszar jego państwa, ciągnącego się od zatoki Akaba a obejmujący święte dla Mahometan miejsca Mekkę i Medynę, sąsiadował z drugiem nowopowstałem państwem arabskiem Transjordanją. Na czele Transjordanji stanął syn Husseina, a na czele powstałego w r. 1921 królestwa Iraku stanął drugi syn Husseina, król Faisal, który jest faworytem Wielkiej Brytanji.

Król Hussein niezbyt długo rządził Hedżasem. Przed kilku laty zrzekł się tronu na rzecz swego syna Ibn Sauda, który usposobiony jest niezwykle wojowniczo i sprawia niejednokrotnie kłopot władzom angielskim. Sam król Hussein opuścił Hedżas i osiadł na Cyprze, gdzie przebywał aż do swojej śmierci. Pogrzeb jego odbył się niedawno wśród olbrzymich uroczystości w Jerozolimie, gromadząc olbrzymie tłumy ludności arabskiej. Ogół arabski czci w Husseinie tego człowieka, który potrafił uratować samodzielność Arabji oraz zapewnić swoim trzem synom panowanie nad wielkiemi przestrzeniami, zamieszkałemi przez ludność arabską.

Sędziwy Hussein (zmarł w 83 roku życia) trapiony był do końca życia kłopotami pieniężnemi...

Wszystkie zdjęcia Atlantic-Photo, Berlin.



Ostatniezdjęcie króla Husseina w czasie jego odwiedzin u syna w Annamie (Transjordanja).



Pochód pogrzebowy króla Husseina, ostatniego Kalifa Wschodu.



Na prawo: Trumna króla Husseina okryta całunem z koroną królewską.

KAMELEONOWY UROK KONTRASTU.



Pyjama w stylu cowboyskim, uzupełniona białym kapeluszem filcowym.

Obok:
Strojny ensemble z czarnej sukni z haftu szwajcarskiego, żakiecik i czapeczka z białego jedwabiu, haftowanego w drobne groszki.







Piękna pyjama spacerowa, składająca się z zielonych spodni z wzorzystego atłasu i białej bluzy, zdobnej w inkrustacje z tego materjału, co spodnie.

Obok:
Kostjum podróżny z jednobarwnej wełny. Na uwagę zasługuje elegancka i praktyczna kamizelka.

TRUDNO. Nie chcemy i nie możemy się tego wypierać. Lubimy kontrasty, bo przynoszą nam tak pożądaną odmianę, mile schlebiającą pragnieniu nowości. Nie mówimy teraz o często zaobserwowanym kontraście między łysiną męża pięknej pani a bujną czupryną wielbiciela, ani o anielskiem spojrzeniu, kontrastującem z demonizmem języczka — nie tutaj miejsce po temu, w feljetonie o modzie. — Mamy na myśli kontrast w ubieraniu się, stosowany tak chętnie, zwłaszcza w lecie, gdy nastręcza się ku temu największa sposobność.

Przedpołudnie, popołudnie, wieczór — oto trzy ściśle oddzielone od siebie z nakazu mody pory dnia, w których kobieta poddaje się ochotnie przeobrażeniu. Sportowa pyjama przedpołudniowa ustępuje pyjamie strojnej i wytwornej, w której przyjmuje się gości, lub promenuje po plaży i jada z apetytem podwieczorek w eleganckim lokalu po miłych utrudzeniach sportu. Prostolinijny kostjum lub płaszcz zamieniamy w porze popołudniowej na lekką, powiewną suknię spacerową, uzupełnioną twarzowym żakiecikiem z czarnego, lub forytowanego obecnie białego materjału wełnianego. Jak mile i pogodnie usposabia taka zewnętrzna metamorfoza, stosowana kilka razy na dobę!

Obecny sezon letni śmiało można nazwać królestwem pyjamy. Ubiera się ją nietylko w domu i na spacery w letniskach, lecz przedewszystkiem na plażę, ponieważ kobieta w pyjamie jest zawsze ubrana. Do jednobarwnej bluzeczki noszone są wzorzyste spodnie i bolerko lub żakiecik, od najkrótszego do całkiem długiego. Strojne i twarzowe trykoty kąpielowe uzupełnia się długiemi lub w ostatnich czasach coraz bardziej wziętemi krótkiemi spodenkami, które ułatwiają opalanie się nóg. Dla pań obdarzonych pełniejszemi kształtami, nadaje się dłuższy żakiet, tuszujący zręcznie linje.

A jakaż miła rozmaitość panuje w dziedzinie tych wszystkich czarujących fatałaszek, stanowiących wykończenie pyjamy! Do fasonów sportowych nadaje się duży kapelusz z jednobarwnego płótna, czy surowego jedwabiu, lub mały, biały kapelusik, którego rondkiem można ociemnić oczy. Do pyjamy strojniejszej nosi się zawoje z barwnych chustek, lub małe, przylegające bereciki z tego samego materjału, co spodnie. Powiększa się je, przypinając duże kresy białe lub jednobarwne, zastępujące parasolki, jako ochrona przed słońcem. Te ostatnie są przeważnie robione z lakowanego, wzorzystego płótna, z papieru, kretonu lub jedwabiu.

Czarującą nowość, jako uzupełnienie stroju na plażę, stanowią kolje z korali gumowych, a także kwiatki gumowe, przypinane do kostjumu. Tak uzbrojona pani może beztrosko i swobodnie oddać się plażowaniu lub promenować po wybrzeżu.

Mary.



-- Jasno-żółta suknia i rude włosy — to doprawdy nie zgadza się. Trzeba będzie przefarbować...
-- Co? Suknię pani przefarbuje?
-- Co mówisz! Nie suknię, ale włosy.

POCIESZAJĄCA STATYSTYKA.



— Dobrze, ale czy to nie jest niebezpieczne, przeprawiać się łódką przez jezioro, kiedy burza nadciąga?
— E, nie bójcie się państwo. Statystyka nasza wykazuje przeciętnie tylko trzy wypadki utonięcia na rok, a w tym roku były już cztery.

JAK KOZA ZBLIŻYŁA DO SIEBIE NIEŚMIAŁYCH



Szarada

ul. inż. Józef Modrzejewski, Lublin, czł. Klubu Szaradzistów.

Konik nóżką pierwsze — drugie, — grzebie,
W trzeciem — drugiem — to tak jest jak w niebie;
Gdy po pierwszej, — grze pechowej masz pieniędzy mniej —
To choć całe chce dziewczyna — trzy, nie kupisz jej!

Szarada-Kalambur.

Chłop się męczy często w pierwszym — drugim, — pocie —
W trzeciej — drugiej, — w chacie, w polu — przy robocie,
Ale pracy swojej nigdy nie zaniecha —
To jedyna jego raz — dwa — trzy, — pociecha!
Chcesz rozwiązać prędko, zgrabnie tę szaradę —
To Ci taką tylko mogę podać radę:
Po literze, żeby znów litera stała —
Przeczytasz kalambur — będzie z tego cała!

Za rozwiązanie powyższych szarad redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 27-go czerwca 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 22

KOBIETA STWORZYŁA MODĘ, BY SŁUŻYĆ JEJ POTEM.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 22 nadesłali:

Stanisław Zawadzki, Warszawa; Lili Pleskaczówna, Stryj; Stanisław Chrościelewski, Warszawa; Wiktor Kortylewicz, Poznań; Kazimierz Kochmański, Kraków; Ant. Mikulski, Barkowice; Zygmunt Tietz, Warszawa; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Stefan Rakowski, Poznań; W. Ostrowska, Warszawa; Jan Grzęda, Gniezno; Teofil Sobecki, Poznań; Helena Kornaszewska, Łask; Jadwiga Faixowa, Dęblin; Marjan Wandraczek, Warszawa; Bronisław Kosmania, Piotrków; Norbert Ochs, Tarnopol; Michał Pietrusiński, Brześć n/Bugiem.; **Moliccy, Zbąszyń, (zł. 50.—)**; Franciszek Litwiński, Lublin; aMrja Paszkiewiczówna, Brześć n/Bugiem; Marja Szewiakowa, Wilno; Marja Kirschenfeldowa, Łochów; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Jan Petrych, Wronki; M. Sławnicki, Warszawa; T. Sławnicki, Białystok; Józef Maziarz, Ozorków; Leopold Osiecki, Lwów; **M. Niekraszówna, Wilno (zł. 25.—)**; Tadeusz Pisarski, Lwów; Anna Szmytowa, Poznań; Franciszek Staszak, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; Lucjan Skowron, Będzin; Zofja Joachimska, Sosnowiec; W. de Lippa, Warszawa; Stanisław Fiutowski, Cieszyn; Witold Nowicki, Warszawa; J. Kardasiewiczówna, Sosnowiec; **Wojciech Kowalski, Warszawa (zł. 25.—)**; Jerzy Terpiłowski, Warszawa; Jack Heiber, Drohobycz; Adolf Lang, Drohobycz; Samuel Lang, Drohobycz; Klara Neumann, Drohobycz; Helena Mokrzycka, Drohobycz; Michał Kacenelenbogen, Łomża; K. Wawrzynowicz, Brodnica; St. Rogalski, Warszawa; **Dorota Herbstmanówna, Warszawa (zł. 25.—)**; Jan Ołtułowicz, Węgierska Górka; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Teodor Kretkowski, Warszawa; inż. Tadeusz Gawlik, Borysław; J. M. Brzozowska, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Molickich, Zbąszyń (zł. 50.—), M. Niekraszównę, Wilno (zł. 25.—), Wojciecha Kowalskiego, Warszawa (zł. 25.—) i Dorotę Herbstmanównę, Warszawa (zł. 25.—).

Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

NA WŁAŚCIWEM MIEJSCU.



— Ten portret udał się mistrzowi. Powieszę go w jadalni.
— Czemu właśnie w jadalni?
— Bo do tego brzuszka doszedłem właśnie w jadalni.

ODPOWIEDZIEĆ, CZY NIE ODPOWIEDZIEĆ.



— O 8-mej rano dzwonią tylko wierzyciele. Jeżeli odpowiem, będzie taki łotr chciał odemnie pieniędzy, a jak nie odpowiem, to pomyśli sobie, że mi zamknięto telefon, że jestem już zupełny bankrut i zaskarży mnie do sądu.

U KABALARKI.



— Czeka pana jakaś starsza dama, która od pana wiele się spodziewa.
— A, to pewnie moja gospodyni, której już od trzech miesięcy nie płacę czynszu.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 25 z dnia 20-go czerwca 1931 r.

„ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KAFRZY
MIESZKAŃCY NATALU.

Na północ od przylądka Dobrej Nadziei, w Afryce, leży rozłożysty Natal, z ludnością murzyńską, zwaną Kaframi. Dzielą się oni na różne plemiona, z których znaczniejsze są: Galeke, Tembu, Pondo, Fingo i wiele innych. Etnolodzy zaliczają Kafrów do wielkiej rodziny Bantu, która zajmuje wschodnie wybrzeża Afryki. Pod względem fizycznym Kafrzy są bardzo rozwinięci, każdemu wpada w oko ich piękna budowa ciała, tak, że prosty z rzędu Kafer mógłby służyć rzeźbiarzowi za model. Nie znajdziesz tu krzywego, garbatego, zbyt wysokiego, z zaklęsłą klatką piersiową itd. Jakże nędznie wyglądałby ucywilizowany Europejczyk, gdyby stanąć musiał w stroju adamowym obok czarnego Natalczyka.

Ubiór Kafrów jest bardzo prosty. W domu i przy pracy w polu noszą opaski, okręcone koło bioder. Przepisy policyjne nie pozwalają jednak w tym stroju pokazywać się w miastach, stąd udając się tam, przywdziewają, a raczej okrywają górną część ciała, jaką taką koszulą, kaftanem, szalem, a często starym workiem. Kobiety przywiązują pod łopatkami kawał perkalu, który spada zwyczajnie do kolan i wraz z zapaską stanowi ich ubiór. Mężczyźni i chłopcy okręcają koło bioder sznur, z którego zwieszają na przedzie i w tyle, kwasty czyli strzępy, na pół stopy długie, boki zaś i uda są całkiem odkryte. (Strzępy są to kosmyki z lisich lub innych kiściastych ogonów, skrawki ze skóry, wełny).

Ubiór Kafra jest bardzo skromny, ale za to trefienie głowy jest sztuczne i mozolne. Włosy z natury mają krótkie, czarne, kręte, którym nadają najrozmaitsze kształty. Skręcają je w małe rurki, a wtenczas głowa podobna jest do jeża, lub też układają je w bruzdy i rowki, a wówczas masz przed sobą kaktusa. Ozdobą nieodstępną, prócz głowy trefionej, są różne paciorki, korale, obrączki i pierścienie mosiężne, które zawieszają na szyi, rękach i nogach. Za kieszeń służy mu głowa krzaczasta. W niej zatyka różne drobiazgi, np. łyżeczkę z kości słoniowej do zażywania tabaki, a inne przedmioty wartościowe nosi w pudełku na sznurku, zawieszonem przez plecy.

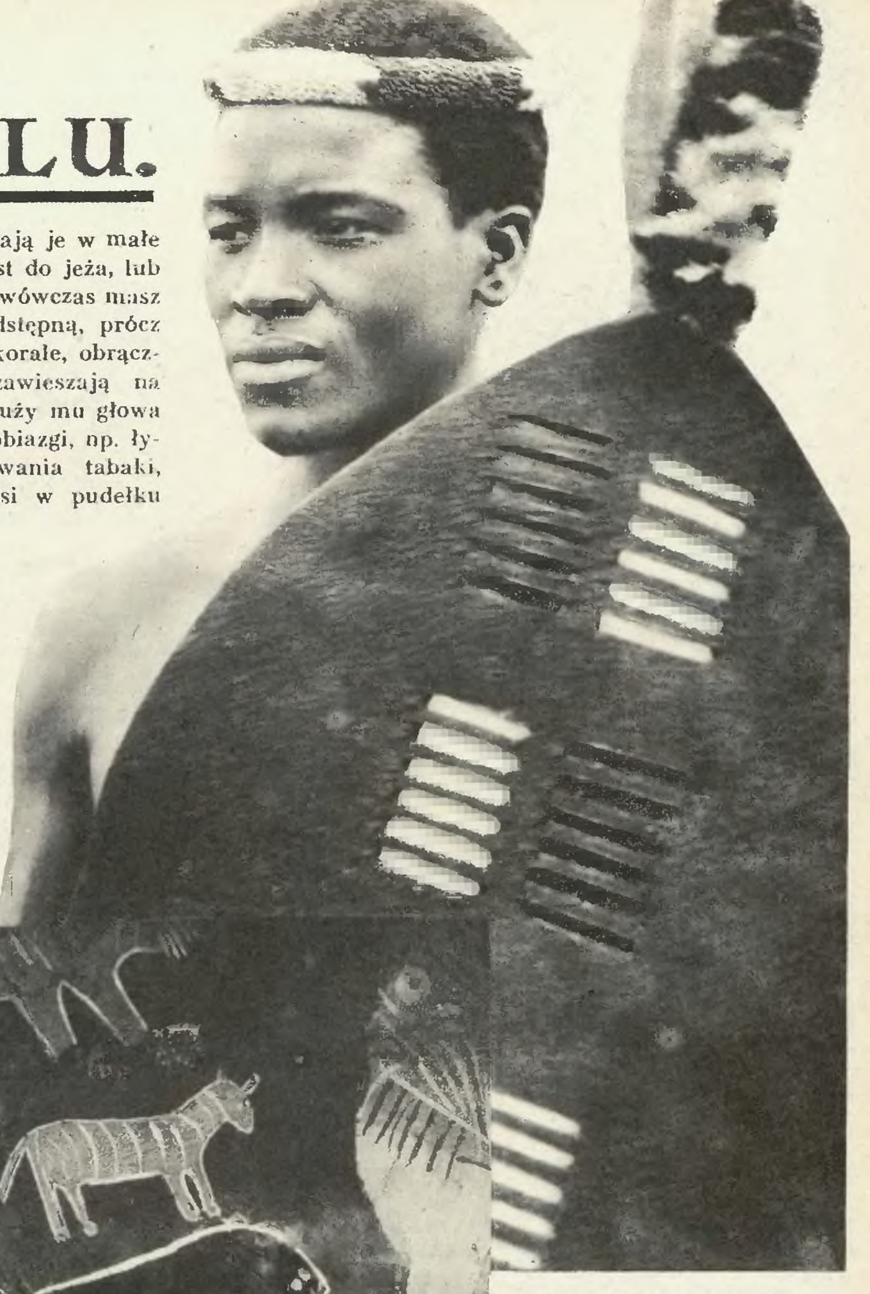
Bronią zaczepną i odporną jest kij i maczuga. Sporządzone są z twardego drzewa. Maczuga jest to gruby kij, zakończony pałką, która niekiedy bywa ozdobnie wyrzynana i inkrustowana.

Kafrzy żywią się kukurudzą, słodkiemi ziemniakami, mięsem, mlekiem. Posiadają piękne, tłuste bydło, które wśród nich służy za monetę, za które kupują żony, po-la. Mięso szczególnie lubią, lecz woły swoje w pewnych tylko okolicznościach zabijają; za to, gdy padnie jaka sztuka, sprawiają obfitą ucztę, wśród tańców i muzyki, która trwa tak długo, dopóki całej zwierzyny nie pochłoną. Zjadają wszystko, co tylko da się zjeść, płuca, wnętrzności, z wyjątkiem mózgu i garbu, madagaskarskich wołów. Czynią to z przesądu, bojąc się dostać bydlęcych myśli i garbu. Przysmakiem dla nich są gąsienice i szarańcza. Schwytaną szarańczę, trzyma Kafer za duże skoki, rozdziera na dwoje, na prędce patroszy i kładzie do ust. Gąsienicę przez opalenie oczyszcza z włosów i nóg, nad ogniem.

Chata kaferska jest upleciona z trzciny, sitowia, trawy i podobna do odwróconej filiżanki, zwyczajnie ma ona 15 stóp średnicy. Kilka słupów podtrzymuje ciężar budynku. Otwór w chacie około dwóch stóp wysoki, służy za wejście, który zatyka się deską lub plecionką. Okien chata nie posiada.

Panuje u nich wielożeństwo. Kiedy syn dojdzie do pełnoletności, ojciec musi mu kupić żonę i sprawić sutą ucztę. Cena jednej żony wynosi dziesięć wołów. Gdy jednak „młody pan" chce później pojąć więcej żon, musi je sobie sam nabyć. Ilość żon świadczy o bogactwie i majętności Kafra. Każda z żon dostaje własną chatę. Na głowie żony spoczywa całe gospodarstwo i wyżywienie męża i dzieci. Kucharek jest tyle, ile żon; każda musi przez miesiąc utrzymywać męża, który w tym czasie mieszka w jej chacie. Całe gospodarstwo pana, męża jest otoczone płotem, a zwie się kraalem.

Obowiązki pogrzebowe. Zaraz po śmierci zbierają przedmioty, należące do zmarłego i wiążą je w szmatę, ciało zaś układają w postaci siedzącej. Zanim zwłoki spuszczą do grobu, dwóch silnych ludzi trzyma je w powietrzu, a całe otoczenie wydaje przeraźliwe jęki. Starszy obcina włosy w czterech miejscach na głowie i wrzuca je do grobu, jedna z niewiast umywa twarz zmarłego. Następnie starszy schodzi do grobu, a inni dwaj podają mu ciało, które umieszcza w postaci siedzącej, a położywszy laskę i wszystkie przedmioty, których zmarły używał za życia, zasypują grób, na który kładą kamień i zieleń. Wszyscy trzej mężczyźni, biorący czynny udział w pogrzebie, muszą być zupełnie nadzy i w tym celu zrzucają z siebie zasłony z bioder. Po pogrzebie muszą się wszyscy wykąpać, tak mężczyźni, jak i kobiety. W trzy tygodnie po pogrzebie następuje stypa, której przewodzi czarownik, przyczem zaklęciami wyrzuca z kraalu ducha zmarłego, by w przyszłości reszcie rodziny nie szkodził.



Bojownik kaferski z tarczą.



Obok: Prymitywne malowidła kaferskie.



Poniżej: Kobieta z plemienia Fingo.

ŁODZIĄ PODWODNĄ DO BIEGUNA.



Po wielomiesięcznych starannych przygotowaniach Sir Hubert Wilkins wyruszył nareszcie w łodzi podwodnej do Bieguna. Na zdjęciu Wilkins na pokładzie swojej łodzi.

International News Photos.